

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/245266,Pawel-Sokolowski-Wolyn-Kazachstan-Polska-Wspomnienia-Franciszki-Michalskiej.html>
14.07.2026, 20:23

Paweł Sokołowski: Wołyń, Kazachstan, Polska. Wspomnienia Franciszki Michalskiej

Podpisany 18 marca 1921 r. traktat ryski kończył wojnę polsko-bolszewicką z lat 1919-1920. Ustalona wówczas granica między Polską a Rosją sowiecką odcinała od ojczyzny – według różnych szacunków – ok. 1,2-2 mln Polaków, którzy znaleźli się na wschód od tej granicy. Na terenie samej tylko radzieckiej Ukrainy mieszkało ok. 0,5 mln Polaków. Wśród nich byli rodzice i rodzeństwo Franciszki Michalskiej.

[Kazachstan Kresy Traktat Ryski Wysiedlenia ZSRS](#)

10.08

Franciszka Michalska (z domu Waśkowska) urodziła się w 1923 r. w Kamieńcu Podolskim. Rodzinna wieś – Maraczówka (obecnie Maracziwka) – leżała na Wołyniu, lecz po jego sowieckiej stronie, zaledwie kilkanaście kilometrów od granicy z Polską.

Swoje wspomnienia Michalska zawarła w książce *Cała radość życia. Na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce. Wspomnienia*. Przerazająca i momentami wręcz nieprawdopodobna relacja autorki zaczyna się w 1930 r. Na początku przywołuje ona losy swoich czterech wujków – braci matki. Pierwszy z nich, Piotr, został rozstrzelany za próbę ucieczki do Polski. W wyniku represji aresztowano jego trzech braci. Dwóch z nich skazano na łagry (Jan przebywał w łagrach Kołymy, a Władysław w łagrach Workuty), z kolei los ostatniego brata matki, Pawła, pozostał nieznany.

Przeżyła Wielki Głód

Maraczówka – wspomina Franciszka – „była piękną wsią. Gospodarstwa zadbane, dachy domów starannie pokryte słomą, każda zagroda otoczona drewnianym płotem. (...) Ziemia była czarna jak smoła i żyzna. (...) Ojciec uprawiał ziemniaki i zboże, siał proso, len, konopie, sadził buraki; mieliśmy wielki ogród warzywny. Ziemia starannie pielęgnowana dawała obfite plony. Każda czynność wykonywana była w odpowiednim czasie, nic się nigdy nie zmarnowało”.

W Maraczówce zdążono już „rozkułaczyć” kilku zamożniejszych gospodarzy. Zesłano ich do łagrów, a majątki rozgrabiono. W 1930 r. rozpoczęto „rozkułaczenie” kolejnego gospodarza, Józefa Orłowskiego. W tym celu do wsi przyjechała brygada aktywistów partyjnych. Z dachów zabudowań Orłowskiego młodzi aktywiści zrzucili dachówki, a belki dachowe poprzecinali piłą i również zrzucili na ziemię. Tej „pracy” wtórowały wesołe dźwięki wygrywane przez harmonistę, który towarzyszył aktywistom. Skutki „rozkułaczenia” były dla rodziny Orłowskich opłakane:

„Wybudowali [oni] w ogrodzie maleńki domek na palach, podobny do psiej budy,
i zamieszkali w nim razem z dziećmi”.

Na przednówku 1930 r. we wsi pojawił się głód, który powtórzył się na przednówkach w 1931 i 1932 r. (autorka wspomnień nie odnotowuje, by głód występował w poprzednich latach). Wówczas matka Franciszki wyjmowała z kufra swoje ubrania (spódnice, suknie) i wymieniała je na jedzenie – „kilka garnców żyta czy mąki”. Pozwoliło to dotrwać do żniw.

Rok 1930 był ważny dla Franciszki z jeszcze jednego powodu. Otóż dziewczynka zaczęła wówczas uczęszczać do szkoły. Jednak ze względu na brak butów, których – mimo starań matki – nie można było nigdzie kupić, naukę musiała przerwać wraz z nastaniem zimy. Na wiosnę dziewczynka powróciła do szkoły. Taka sytuacja powtórzyła się w drugiej i trzeciej klasie. Potem rodzice wysłali córkę do babci do Berezdowa, gdzie uczęszczała do czwartej klasy. Tam dziewczynka po raz kolejny doświadczyła głodu. O ile wcześniej chleb (z braku własnego) można było pożyczyć na kredyt od Żydów, o tyle teraz chleba zabrakło nawet im. Wówczas już nie można było niczego dostać do jedzenia.

W Maraczówce ludzie zaczęli umierać z głodu. Ponadto po okolicznych wsiach chodziły brygady aktywistów partyjnych w poszukiwaniu ukrytej przez chłopów żywności. Przeszukiwano domy (często zrywając podłogi), zabudowania gospodarcze, a nawet podwórza i ogrody:

„Zaopatrzeni w metalowe piki, [aktywiści] kłuli ziemię, by natrafić na jakieś zakopane skarby”.

Ukrytą żywność (najczęściej zboże) bezwzględnie konfiskowano. W Berezdowie do szkoły przychodziło coraz mniej dzieci.

„Niczego nie można było kupić czy pożyczyć – ani w mieście, ani na wsi”.

Babcia kazała mamie zabrać wnuczkę na wieś, gdzie – jak mylnie sądziła – łatwiej zostanie coś do jedzenia.

W pewnym momencie matka Franciszki nie mogła wymienić na jedzenie nawet swojego ciepłego płaszcza – nikt nie miał już nic do zaoferowania. W szkole w Maraczówce czasami gotowano zacierkę na wodzie, która stanowiła dla uczęszczających tam dzieci jedyny posiłek w ciągu dnia. We wsi coraz częściej zdarzały się sytuacje, że zmarła osoba leżała dłuższy czas w tym miejscu, w którym zastała ją głodowa śmierć – „nikt nie miał siły na kopanie grobów”. W akcie bezradności matka Franciszki zaczęła gotować liście lipy razem z nieukształtowanymi jeszcze kłosami pszenicy. Po niedługim czasie u członków rodziny Waśkowskich zaczął pojawiać się obrzęk głodowy spowodowany niedożywieniem (tzw. puchnięcie).

Na wiosnę 1933 r. „życie powoli zaczęło zamierać. Ruch w mieście i na wsi wyraźnie ustawał. Ludzie nie mieli już sił. Dzieci, głodne i osłabione, siedziały w domach”.

„Rozkułaczanie” dotknęło także dom Waśkowskich. Brygada aprowizacyjna złożona z aktywistów partyjnych wyniosła z niego wszystkie meble, nawet łóżka, więc cała rodzina zaczęła spać na sianie ułożonym przez ojca w dużym pokoju.

Niebawem Franciszka została wysłana przez rodziców do mieszkającej w środku wsi ciotki. Rodzice dziewczynki liczyli bowiem na to, że krewna, która wraz z mężem pracowała w kołchozie, ma lepsze warunki żywienia i Franciszka – za pomoc w pilnowaniu ich małego dziecka – otrzyma jakieś jedzenie. Owszem, niekiedy u kobiety pojawiała się na stole zupa gotowana z „garści zboża”, jednak pokarmem były tam zwykle płaskie placki (lepioszki) z wysuszonych i pokruszonych liści lipy, do których „dorzucało się garść otrębów”. Skutkiem ubocznym tego pokarmu było zatwardzenie.

Po niedługim czasie Franciszka wróciła do rodziców. Uderzył ją widok drzew rosnących koło domu, na których nie było liści – zostały one oberwane i... zjedzone. Ku swemu zdumieniu dziewczynka nie poznała rodziców: obrzęk głodowy zmienił twarz i nogi matki, podobnie zmienił wygląd ojca. Wraz ze starszym bratem Władkiem Franciszka postanowiła powrócić do ciotki. W drodze powrotnej zdarzyło się jednak coś niezwykłego. W chaszczech dzieci odkryły kurze gniazdo, a w nim siedem jaj! Od razu wypily po jednym jajku, a pozostałe zanosły do domu.

Wkrótce do gospodarstwa Waśkowskich nieoczekiwanie wróciło źrebie, które wcześniej zostało zabrane razem z końmi przez aktywistów partyjnych. Ojciec postanowił je zabić. Proceder – w razie wykrycia skutkujący wieloletnimi łagrami – został dokonany w nocy.

„Nad ranem mieliśmy po talerzu solidnego rosółu. Każde z nas wypilo nieco wywaru; od razu pojaśniało nam w oczach. (...) Władek twierdził, że gdybyśmy nie znaleźli przypadkiem jajek, zabrakłoby nam siły, by zabić źrebie”

– dodawała Franciszka.

Mięsa z zabitego źrebienia wystarczyło na kilka tygodni. Wkrótce też zaczęły się żniwa.

„Ziaren przybywało z każdym dniem. Znowu mieliśmy chleb”.

Rodzinie Waśkowskich udało się przetrwać najbardziej krytyczny okres Wielkiego Głodu.

Niebawem władza sowiecka ogłosiła, że „osiągnięto całkowitą, dobrowolną i powszechną kolektywizację”. Niestety, w jej wyniku część mieszkańców Maraczówki umarła z głodu. Podobnie z głodu umarło przynajmniej 3,5 mln mieszkańców Ukrainy.

[Czytaj tekst Pawła Sokołowskiego *Wołyń, Kazachstan, Polska. Wspomnienia Franciszki Michalskiej* na portalu przystanekhistoria.pl](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Kazachstan, Kresy, Wsiedlenia, ZSRS

Artykuł



Michalska Franciszka - zdjęcia z akt paszportowych (fot. z zasobu AIPN)